

JULJAN KRZYŻANOWSKI

„PEREGRYNACJA MAĆKOWA“ (SZKIC Z DZIEJÓW ROMANSU STAROPOLSKIEGO)

(THE PERÉGRINATION OF MATHEW — A POLISH 17-TH CENTURY
STORY OF THE BARLEY LAND (LAND OF COCAYGNE, SCHLARAFFEN-
LAND).

TREŚĆ: 1. Treść „Peregrynacji“ i jej stosunek do „wypraw“ sowizrzalskich.
2. Koncepcja „świata na wywrót“ jako podstawowa cecha „Peregrynacji“. — 3. Związek powiastki polskiej z „Finkenritterem“. — 4. Kruegera „Hans Clawert“ i jego oddźwięk w przygodach Maćkowych. — 5. „Kraj Jęczmienny“ i jego stanowisko wśród powiastek o Čuccanii, Cocaygne, Szlaraffenlandzie. — 6. Epizodyczne ustępy „Peregrynacji“ (wojna Kleszcza z Słowikiem, pobyt u doktora i parodystyczne recepty, łan hreczki). — 7. Elementy polskie w powiastce (satyra na Mazurów, ironiczne wycieczki przeciw cudzoziemszczyźnie, styl parodystyczny). — 8. Pogląsy „Peregrynacji“ w literaturze polskiej. Wartość jej estetyczna.

1. Wśród utworów, zaliczanych do t. zw. literatury „sowizrzalskiej“, powiastka o „Peregrynacji Maćkowej“ zajmuje miejsce wcale odrębne i bynajmniej niepoślednie. Znana dawniejszym historykom literatury, począwszy od Juszyńskiego, który określił ją jako „najgrubszą bazgraninę stylem zepsutego mazowieckiego dialektu“, co po nim powtarzano niejednokrotnie (Wiśniewski, Kondratowicz), udostępniona w marnym zresztą przedruku pod koniec w. XIX¹⁾, opisana ostatnio dokładnie pod względem biblijograficznym w nieocenionej książce Badeckiego, gdzie podano również wszystkie niemal dotychczasowe wiadomości o tem dziełku²⁾, „Peregrynacja“ jest dotąd pozycją literacką mimo wszystko wcale zagadkową. Ocena jej estetyczna nie wyszła poza pogląd Chmielowskiego, który, zaznaczywszy, że jest to „utwór rodzimy, bez wszelkich naleciałości obcych“,

¹⁾ K. Bartoszewicz: Księgi Humoru Polskiego, Petersburg I. 99 — 113.

²⁾ Literatura Mieszczańska, Nr. 86 — 88, Lwów 1925, 225 — 234.

odmówił mu „głębszej myśli i artystycznej ogłady“, zaznaczył brak w nim pomysłowości i zabarwienie rubaszne¹⁾, przyczem sąd o rodzimości, warunkujący, jak się okaże, ową ocenę, wydaje się niezupełnie zgodny z niezdecydowaną uwagą Brücknera, który, zajmując się głównie stroną językową „bajki ludowej“, jak „Peregrynację“ nazwał, mimochodem napomknął, że zawiera ona jakieś elementy obce²⁾. Efekt tego taki, że utwór, który — jak to będą starał się dowieść — zajmuje zupełnie zdecydowane stanowisko w dziedzinie literackiej, do której należy, został pominięty milczeniem, prosto przeoczony, w znakomitem kompendjum Boltego i Polivki³⁾, jakkolwiek tam właśnie znaleźć można cały materiał, na tle którego swoiste walory „Peregrynacji“ występują w pełnem świetle.

Przed umieszczeniem jednakowoż powiastki o Maćku na odpowiednim tle ogólnoeuropejskiem, należy ją zlokalizować na bliższem, polskiem, a więc na tle literatury sowizrzalskiej. Za przynależnością jej do tej dziedziny przemawia jej tytuł, miano jej autora, jej lokalizacja topograficzna, wreszcie jej słownictwo. Poczynając więc od jej niezbyt salonowego tytułu (*Peregrinacya Maćkowa z Chodawki, Kurpetowego syna a Nawłokowego brata, którą opisał Kopera, co dupy łata wołową golenią na kobyliłim pergaminie*), wskazuje on, że dziełko jest owocem dobrego humoru klechy, co „nie w ciemę bijał“ bykowcem pupilów na ławie (kobylicy) szkolnej, — (szlachetne to zajęcie i dzisiaj, jak wiadomo, znajduje wyraz w niezbyt parlamentarnej nazwie pedagogów wiejskich) — przyczem autor podpisał się formułą, znaną dobrze z wielu innych dziełek pokrewnych, jako „Januarius Sovizralius pede propria Anno Domini 91073526000“ Poza tem, jeśli już nawet pominąć fakt, że „Peregrynacja Maćkowa“ typograficznie była związana z jednym z najbardziej interesujących okazów piśmiennictwa sowizrzalskiego, t. j. z „Peregrynacją Dziadowską“, po której tłoczono ją w tym samym tomiku w edycjach z lat 1612, 1614 i 1616, w oczy rzuca się pokrewieństwo topograficzne powiastki z całą wybitną grupą dziełek sowizrzalskich, mianowicie z „wyprawami“ Albertusa

1) Chmielowski-Kossowski: *Historja Liter. Pol.* str. 334.

2) *Z przeszłości gwar polskich*, Wisła XII. 658, nst.

3) J. Bolte—G. Polivka: *Anmerkungen zu den Kinder- u. Hausmärchen der Brüder Grimm*. Lpzg. 1918, III. 244 — 258.

i jego potomka, Matyjasza. Kleparscy ci bohaterowie nie docierali zazwyczaj w ekspedycjach swych zbyt daleko, tonąc po drodze w kałużach bocheńskich lub szynkach rzeszowskich. Maciek, równie, jak tamci leniwy i tchórzliwy, wędruje pozornie dalej, wałęsa się bowiem „w Węgrzech — około Dukle po same Jaśliśka, w Podolu — okoo Kańcugi, na Wołyniu — pod samym Próchnikiem, w Mazosu — okoo Opatowca, w Niemcech — okoo Bieca, na Śląsku — aze po samy Grybów“, innemi słowy „dziwacne zeczy“ ogląda on w czworoboku zawartym między Karpatai, Wisłą, Dunajcem i Sanem, a więc na normalnem terytorjum wypraw sowizrzalskich. A wreszcie zaznaczyć trzeba, że jakkolwiek dworująca sobie z Mazurów „Peregrynacja“ napisana jest w gwarze „mazowieckiej“, t. zn. Maciek mazurzy i walczy, mimo to w słownictwie jej występują elementy, poza granicami literatury sowizrzalskiej spotykane rzadko, jak „nanusiek“, „nanno“ i „nanko“ (ojciec), jak dobrze znana, krakowska przyjaciółka braci sowizrzalskiej, Greta, jak wreszcie Walanty czy Walek (diabeł), którym Maciek hojnie szafuje na każdym kroku.

A również i motyw konstrukcyjny powiastki, podróż łakomego leniucha, zakończona przedwczesnym powrotem do domu, jest, jak tylko co wspomniałem, motywem dla pewnej kategorii płodów Muzy sowizrzalskiej typowym. Motyw ten, dla uporządkowania całego materiału, powiastką objętego, zasługuje tutaj na bliższą uwagę.

Maciek tedy, sprzykrzywszy sobie pasanie cieląt i klusiat, zaopatruje się w zapasy na drogę, „wierdunk groszy, kukiolkę, dwie gomołce, owsiaka pół chlebice i kalatkę na strawę“, uzbraja się w ojcowski kostur i rusza w świat, by zaznać głodu i chłodu, strachu i guzów, słowem tego, co sam nazywa „pokusami“. Po drodze stowarzysza się z czteru kompaniami, ślepym, głuchym, nagim i chromym, towarzystwo jednak rozбивa się, trafiwszy na domniemanych rozbójników, a przerażony Maciek dostaje się na nocleg do „dowtora“ w grodzie Głodowie, odbywa ucieśzną kurację, zaaplikowaną przez gospodarza, w dalszej wędrowce trafia na szpetnego olbrzyma, Rzygońskiego, wraz z nim dociera do zamku królewskiego w „Jęczmiennym kraju“, poczem, zateśkniwszy za klusietami i cielętami decyduje się na powrót do domu. Po drodze nocuje w „jachtelu“, pustej beczce, w której atakuje go zdechły wilk, dalej, natrafiwszy na stajanie hreczki.

które bierze za rzekę, nocuje na mrowisku, dalej, posiliwszy się pieczonemi ptaszkami, znalezionemi w dziuple, oraz zapasami jakiegoś pustelnika, dochodzi do „polskich granic“, zapoznaje się z mazurską gościnnością, traci pieniądze i kostur, wreszcie wraca do nanna i macierzy, odkarmia się specjałami domowemi, odspia przez tydzień na piecu, i wraca do pasienia cieląt.

2. Mimo pokrewieństw tylko co zaznaczonych, „Peregrynacja Maćkowa“ różni się od dialogów sowizrzańskich już na pierwszy rzut oka bardzo istotnie. Gdy tam mianowicie wydarzenia ściśle trzymają się ziemi, gdy są one pysznemi niekiedy obrazkami obyczajowo-satyrycznemi, związanemi ze środowiskiem, w którym się rozgrywają, przygody Maćka mają charakter fikcyjny o zupełnie swoistem zabarwieniu. Zdawał sobie z tego u nas sprawę jedynie Kraszewski, gdy stwierdzał, że „Peregrynacja“ „zależy na tak szalonym przewróceniu wszystkiego do góry nogami, że ledwie się cień jakiś rzeczy dostrzec daje¹⁾. Uwaga ta trafia w sedno rzeczy, choć wątpliwa, czy Kraszewski znał termin „świat na wywrót“ (*die verkehrte Welt*), stosowany do tego rodzaju utworów w Niemczech, oddaje ona bowiem dobrze istotę ujmowania przez Maćka wydarzeń, które go spotykają. Są to mianowicie typowe *adynata* czy *impossibilia*, długie szeregi sprzeczności i wszelakich absurdów, ujętych w pewien system. Chodzi tu oczywiście o zjawisko dobrze znane w poezji popularnej, zarówno dawnej, jak nowej. W *silvae rerum*, między innymi i w „Wirydarzu poetyckim“ Trębeckiego, spotyka się katalogi „dziwów albo absurdów“, jak to nazywano, w rodzaju „siekiera się rozbijała, Wisłę przepłynęła, kobiałka się przeciwiący z pierzem potonęła²⁾, a to samo stanowi temat ludowej pieśni o „kusym Janie“, którą wiąże się z analogicznemi pieśniami niemieckimi³⁾. W „Peregrynacji“ zjawisko to występuje na każdym kroku, albo w postaci określeń takich, jak „noc zachodziła, ledwie byo do wieczoru z seść godzin“, albo nawet w postaci całych epizodów. Szczegółowe omówienie ich będzie stanowiło przedmiot rozdziałów dalszych, tu wskazać wystarczy na jeden z nich, dobrze znany z bajek, mianowicie wędrówkę Maćka z czterema towa-

1) Wędrówki, str. 65 — 70, Badecki str. 230.

2) Brückner: Dzieje literatury polskiej, I³, 290.

3) J. S. Bystron: Polska Pieśń Ludowa, Bibl. Nar. I. 26, str. 114.

rzyszami, przestraszonymi przez zbójców; podejrzany szelest w „chrześlinie“ słyży głuchy, ślepemu coś się miga, nagi boi się, by go nie obdarto, chromy zaś pierwszy rzuca się do ucieczki.

Niemcy, znani ze swej słabości do klasyfikowania, znaleźli dla tego rodzaju utworów, operujących niedorzecznościami jako elementem fabuły, specjalny termin, *Lu e g e n d e d i c h t e*¹⁾. Koronę ich stanowi napisany po angielsku i w Anglii po dziś dzień popularny „Baron Muenchausen“ E. Raspego, zbiór niewiarogodnych przygód, autentycznego zresztą, Freiherra von Muenchausen, łączący w jedną całość motywy, znane z dawniejszej literatury niemieckiej²⁾. Dodać wreszcie należy, że cała omawiana gałąź literatury pozostaje w pewnym związku z literaturą utopijno-satyryczną, której szczyty stanowią dzieła Rabelais'go czy Swifta.

Fakty przytoczone, pozwalają z miejsca na zaopatrzenie „Peregrynacji“ w odpowiednią etykietę, co oczywiście nie warteby było specjalnej fatygi, gdyby nie okoliczność, że etykiety, bądź co bądź, nie pozwalają nam od przedmiotu, zwanego pieprzem, wymagać właściwości przedmiotu, zwanego cukrem, innemi słowy zaszerogowanie powiastki polskiej do odpowiedniej kategorii utworów europejskich, posiadających pewne ustalone właściwości, choćby błazeńską rubaszość, pozwoli nam z jednej strony ustalić zasób „rodzimych“ w niej elementów, a wówczas dopiero, mając odpowiednią skalę porównawczą, będzie można mówić o stosowaniu kryterjów estetycznych. Uzyskana w ten sposób podstawa służyć może równocześnie za punkt wyjścia dla studjów, zarówno literackich, jak ludoznawczych, obejmujących z jednej strony takie grupy zjawisk, jak nasza dawna literatura facecjonistyczna lub literatura gawędziarska pierwszej połowy w. XIX, koncentrująca się około postaci „polskiego Muenchausena“, księcia Panie Kochanku, z drugiej zaś wcale obfite u nas bajki na temat zakładów, kto kogo przewyższy w kłamstwie i tym podobne. Rzecz jasna, że zagadnienia te wykraczają poza ramy obecnego studjum, którego zadaniem jest tylko wyświetle-

¹⁾ Cały materiał niemiecki i część obcego omawia: C. Mueller-Fraureuth: *Die deutschen Lu e g e n d e d i c h t u n g e n b i s a u f M u e n c h h a u s e n*, Halle, M. Niemayer, 1881.

²⁾ Por. „*The Travels of Baron Munchausen*“, edited by W. Rose. (Broadway Translations), London 1923.

nie najstarszego okazu w omawianej dziedzinie tworów literackich, a więc „Peregrynacji Maćkowej“.

3. Przegląd popularnej humorystyki niemieckiej z przed w. XVIII, zawarty w cytowanej poprzednio rozprawie Muellera-Fraureutha, pozwala umieścić „Peregrynację Maćkową“ w sąsiedztwie dwu interesujących okazów tej dziedziny literackiej z w. XVI. Pierwszym z nich jest anonimowy utwór jakiegoś Alzatczyka, bezzasadnie przypisywany Fischartowi, a wydany w Strassburgu ok. 1560 jako *History vnd Legend von dem treffenlichen vnd weiterfarnen Ritter, Herrn Policarpen von Kirrlarissa genant der Fincken Ritter...* Nieduża ta, bo dwuarkuszowa powiastka o przygodach „rycerza Włóczykija“ (Finke bowiem znaczy tyle co „loser Geselle, Herumtreiber“), zdaniem prof. J. Boltego, który wydał jej przedruk, poprzedzony przedmową¹⁾, miała na celu wydrwić popularne opowiadania podróźnicze tego pokroju, co sławne przygody Jana Maundeville'a, legendy o św. Brandanie, o władcy indyjskim „popie“ Janie itp., przyczem autor, by cel swój osiągnąć, z popularnych utworów ludowych, bajek i opowieści, zapożyczył szczegóły, z których stworzył nową całość. Tendencję satyryczną, podobnie zresztą jak i metodę, polegającą na gromadzeniu absurdów, widać wyraźnie już w przedmowie szlachetnego rycerza Polikarpa, w której poucza on czytelnika, że opowie swe przygody, doznane na trzysta lat przed własnym urodzeniem, za czasów, gdy wielki chan Katakaju władał Strassburgiem, gdy „Herr Johan von Montevilla“ wędrował po świecie, a „Priester Johann von India“ był proboszczem rajskim („ein Probst des Paradieses“) w Norymberdze. Zaatakowawszy w ten sposób dwie najpopularniejsze fantazje podróźnicze średniowiecza, przez absurdalne związanie ich postaci naczelnych z Niemcami, Finkenritter opowiada dalej, jak dosiadłszy raka (na drzeworytach dawano mu pod wierzch niekiedy gęś), ruszył w drogę „auf dem Kleber Meer, jenseits dem Rennfeld, hinder dem Saltzhaus zu Muenchen, nicht weit von dem Pallast, Sanct Patricius Fegfeür inn Hybernia... das ist in Arabia... in der gegne Armenien“.

¹⁾ Zwickauer Facsimiledrucke Nr. 24. Das Volksbuch vom Finkenritter. Zwickau S., F. Ullmann, 1913.

Po nonsensach historyczno-geograficznych wstępu, następuje osiem krótkich, rozdziałków, przedstawiających osiem podróży („Tagreisen“) Finkenrittera, wypełnionych nonsensami sytuacyjnymi. W pierwszej tedy utracił on sto łasztów „wody rozumu“ („gedistilliert vernunftt wasser“), którą zabrali mu piraci, żeglujący po drewnianym bruku; w następnej, postanowiwszy zostać myśliwym i polować na śledzie i kielbasy („haering und bratwuerst zu erschiesen“), trafił na palący się potok, który chłopci usiłovali ugasić słomą, w kraju, gdzie zające gonily za psami a owce polowały na wilki. Dnia trzeciego, w towarzystwie trzech kompanów, ślepego, kulawego i nagiego, obserwował ich przygody (polowanie na zająca, którego dostrzegł ślepy itd.), następnie trafił na człowieka „utykającego na uszy“, u którego starał się dopytać o drogę (epizod w rodzaju: „jak się macie Bartoszu“), i na białego węglarza, wypalającego w lesie kielbasy. Absurdy do szczytu dochodzą dnia czwartego i piątego, gdy Włóczykij, przeprawiwszy się statkiem przez suchy potok, wpada do wypróchniałego pnia, nie mogąc się zaś wydostać przez ciasne dziupło, biegnie do wsi po topór i wyrębuje się z drzewa, następnie gubi topór w tarninie, zapala ją, poczem znajduje tylko drewniane toporzysko, sam topór bowiem spłonął, drzewce zaś wymienia na ciepłą wodę, by sobie z niej uszyć płaszcz na zimę. Nazajutrz znowu, kosząc łąkę, potyka się w kretowinie, obcina sobie głowę, osadza ją na karku odwrotnie, twarzą ku tyłowi, głowę tę zrywa mu wiatr, on dogania ją i raz jeszcze osadza na karku. Po zwiedzeniu wsi, w której opłotki były z kielbas, domy zaś z połci słoniny, i gdzie była tak duża lutnia, że słyszano ją na dziewięć wsi, a człowiek, wpadłszy w jej otwór, leciał przez kwadrans, nim znalazł się na dnie, pasowany na rycerza za waleczne pokazanie nieprzyjacielowi pięć, Finkenritter powraca statkiem wietrznym („in ein Windschiff“) do domu, wpada przez dach i sufit, kalecząc się dotkliwie, przestrasza matkę, tak że ta z przerażenia wydaje go na świat. Ostatni rozdziałek wreszcie dotyczy nieporozumień między „noworodkiem“ a akuszerką.

Widać tedy, że parodia podróży sama ma formę opowieści podróźniczej, przyczem na treść jej składają się koncepty takie, jak znany u nas „bigos literacki“, a więc zabawna mieszanina absurdów historyczno-geograficznych, następnie nonsensy sytuacyjne, odwracające normalny tok wydarzeń (gaszenie palącego

się potoku słomą etc.), niemożliwości fizyczne (pościg za własną głową), wreszcie nonsensy stylowe. Te ostatnie polegają niejednokrotnie na stosowaniu *contradictio in adjecto* (biały węglarz, blaszane krzemienie) oraz na gromadzeniu całych łańcuchów przymiotników, nawzajem się wyłączających. Oczywiście rzecz, efekty to są niesłychanie prymitywne, należy jednak pamiętać, że były one obliczone na czytelników o niezbyt wybrednych wymaganiach, oraz, co niemniej ważne, przyzwyczajonych do tego rodzaju płodów literackich, bajek czy facecyj, pochodzenia niekiedy wcale sędziwego, już bowiem wśród rzeczy opata z Reichenau, Strabona (IX w.), znajduje się krótki wierszyk, *Similitudo impossibilium*, prawiący o białych krukach, czarnych łabędziach, o gadających rybach i milczących świerszczach, o wosku twardniejącym w ogniu i glinie, sztywniejącej w wodzie¹).

Gdy, pamiętając o wątkach i metodzie ich traktowania w „Finkenritzerze“, spojrzymy na „Peregrynację Maćkową“, niepodobna nie dojrzeć w niej szeregu analogij z powiastką niemiecką, analogij przemawiających za ustaleniem związku bezpośredniego między obydwu temi utworami. Obie powiastki, tej samej niemal długości, dzielą się na dni, zaznaczone wyraźnie w opowiadaniu Maćka („to pierwszy nocleg“, „nocleg drugi“ itp.). Następnie omówione poprzednio szczegóły topografji sowizrzalskiej, umieszczającej Kańczugę na Połudlu czy Biecz w Niemczech, przypominają fantastyczne połączenie w „Volksbuchu“ Irlandji z Arabją i Armenją. To samo dotyczy wreszcie stylu, Maciek bowiem również chętnie posługuje się przymiotnikami sprzecznymi z określanymi przez nie przedmiotami, i łańcuchami przymiotników, jakkolwiek właściwość ta w „Peregrynacji“ nie występuje tak jaskrawo, jak w jej niemieckim prototypie. O właściwości pierwszej będzie mowa dalej (opis orkiestry w pałacu króla jęczmiennego), tutaj zaś warto zwrócić uwagę na dwa dziwaczne opisy osobistości:

<p>Als die nuh hinweg kamen, da be- gegnet mir ein huebscher, schwa- cher, feiner, grauwer, junger, bloeder, alter, schoener, hurtiger mann....</p>	<p>a pan starosta nad nimi siedział na fajerce, w kozusysku sta- rym, a w letniku pacesnym, młodziesieński, nie miał nic na gębie, choć już miał lat do ośm dziesiąt...</p>
---	---

¹) D ü m m l e r: Poetae aevi Carolini. II. 392 (Mon. Germ. Hist.).

Z wątków natomiast bajkowych, stanowiących treść „Finkenrittera“, niewiele stosunkowo przeszło do „Peregrynacji“; wspomnieć tu należy w pierwszym rzędzie motyw polowania na zającą, dostrzeżonego przez ślepego, schwytanego przez chromego, a schowanego w zanadrze przez nagiego¹⁾. W „Peregrynacji“ towarzystwo jest większe, należy do niego bowiem i głuchy, przyczem kompanja spotyka rzekomych rozbójników, opis jednakże tych rozbójników (Maciek widzi „dwóch zbójców, takich jakoby zające, ale ze w karaanach, z oscepami“) zawiera wyraźny pogłos motywu, w jego wersji oryginalnej.

Tem zresztą co najdowodniej świadczy o związku obu omawianych powiastek, są ich zakończenia, powrót do domu wędrówców i odpoczynek po „niebezpieczeństwach“ („disen gefahrnussen“) w podróży doznanych:

Mein Muetter herzu lieff erwuescht
mich in die arm und trug mich hin-
der den Ofen an das warm, gab mir
auch einen neugebachnen Speckkue-
chen, damit ich mich erlabt vnnnd
wider zu mir selber kam.

i uwarzyła mać na wieczerę ka-
pusty garniec w kolano, i suchej
zepy z kozim smalcem i kase serwa-
tanej garniec, tomci wzdy był sobie
pojadł jazem pokłęknał, zem się na-
zad wrócił z takowego niebezpieczeń-
stwa, tom cały tydzień spał na piecu
ościągawsy sie jako wilk.

A wreszcie, „Peregrynacja Maćkowa“, podobnie jak „Finkenritter“, a odmiennie od innych bajek o nieprawdopodobnych przygodach, zawiera pewien morał, dla pożytku czytelnika podany w zakończeniu, oraz pewną domieszkę, samodzielnego już, elementu satyrycznego, który zresztą tkwił również w założeniu opowiadania niemieckiego.

4. Powiastka o „Finkenritterze“ cieszyła się w Niemczech dużą popularnością, o której świadczą częste jej przedruki, i zachęcała do naśladowania. Echa jej spotykamy między innymi w dziełku Hans Clawerts werckliche Historien, 1587, pióra pisarza miejskiego w Trebbin, Bartłomieja Kruegera²⁾. „Historje“ te należą właściwie do niemieckiej literatury sowirzalskiej, składają się bowiem z przygód i kawałów nicponia, wzorowanego na Eulenspiглу, na końcu tomiku jednakowoż

¹⁾ Bibliografję tego motywu, popularnego dzięki parodystycznym kanzaniom w. XV, podają Bolte-Polivka, I. c. str. 116.

²⁾ Dziełko to znam tylko w wydaniu: Berlin 1588. Omawiane tu ustępy, dla ich wyjątkowości, przedrukował O. C. Mueller-Fraureuth.

autor dodał dwie bajki: „Clawers Gedichte darmit er offt die Laute vom Schlawfe ermuntert und wacker macht“. Pierwsza z nich, nawiązująca do motywu, spotykanego w „Finkenritzerze“, dotyczy przygody Clawerta w wieku młodym. Widząc, że chłopcy przynosili ptaki z gniazd wybrane, poszedł on do lasu, zobaczył ptaszka, wylatującego z dziupła tak małego, że zaledwie palec mógł tam wetknąć, gdy to jednak zrobił, wpadł w głąb pnia, gdzie znalazł staw z pieczonemi rybami, polewanemi masłem z góry, topniejącej w promieniach słońca. Objadłszy się ryb, Clawert nie mógł się z pnia wydostać, pobiegł więc do domu po siekiere, by nią się z drzewa wyrąbać. Następnie zobaczył stado gołębi, rzucił w nie siekiere, gołębie odleciały, ale pióra ich zostały na ziemi, okrywając siekiere, tak że Clawert nie mógł jej znaleźć. Wówczas podpalił pierze, siekiera spłonęła, zostało tylko styliśko, Clawert zaś, obawiając się gniewu ojca, postanowił do domu nie wracać.

Zaczerpnąwszy po drodze wody w połowę czaszki, głowę bowiem miał niecałkiem zrosniętą, usnął ze znużenia i zapomniął o głowie. Gdy po nią wrócił, spostrzegł w niej jaja kaczki, z których wylęgł się koń. (por. „gallinae fundant haedos atque ova capellae“, w wspomnianym poprzednio wierszu Strabona). Na koniu tym, obdarzonym niezwykłemi własnościami, woził on podróźnych, dopóki ci, dając wyraz swemu niezadowoleniu, nie przecięli rumaka na dwoje. Clawert zeszył połowy te wikliną, ta zaś wyrosła w las, który właściciel wycinał i miał z tego niezły dochód¹⁾

W tym samym tonie utrzymana jest druga powiastka Clawerta o przygodzie, która spotkała go w drodze między Lipskiem i Wittenbergą. Trafiał on mianowicie na zbójców w lesie, którzy uraczyli go mięsem i piwem, potem jednakże wsadzili do beczki z piwa i założyli w niej dno z powrotem. Do resztek uczyły zbiegły się wilki; Clawert, chwyciwszy obturącz jednego

¹⁾ Doskonałą powiastkę tego typu, o koniu, który odarty ze skóry, „ze wstydu“ wytarzał się w hreczce, obrósł nią, przyczem wśród hreczki wyrósł dąb, znajdujemy wśród facecyj babińskich (Nr. 411). Właściciel konia uwiązuje mu wałek u ogona i koszyki u boków, wałkiem tym koń zabija przylatujące na dąb cietrzewie i w koszyku przynosi je do domu. Najzabawniejszy warjant tego motywu mamy w „Muenchhausenie“; koń zeszyty gałązkami lauru, porasta lasem laurowym, dostarczającym cienia sławy jego jeźdźcowi-bajarzowi.

z nich za ogon, tak go przestraszył, że wilk zaczął uciekać, ciągnąc beczkę za sobą. Krzyk Clawerta usłyszał przejeżdżający furman, żelaznym drągiem zabił wilka, rozbił beczkę, uwolnił zamkniętego w niej Hansa, poczem obydwaj obłupili wilka ze skóry, którą sprzedali za dobre pieniądze.

Obydwie powiastki Kruegera, nie wykazujące zresztą analogji wśród niemieckich „Luegengedichte“, weszły w postaci częściowo zmienionej, w skład przygód Maćkowych. Pod koniec więc wędrówki Maciek trafia na zdechłego wilka, ucieka, zasłaniając sobie oczy czapką, „coby mię nie wyjrzał“ (Finkenritter osadził sobie głowę na wspak, żeby go gałązki nie biły po oczach, por. nadto przysłowiowy zwrot o polityce strusiej), następnie znajduje pusty „jachtel“ i postanawia w nim przenocować. W nocy zdechły wilk przychodzi do beczki, Maciek wysuwa rękę, chwyta go za ogon, wilk zaś poczyna pędzić, ciągnąc za sobą Maćka, dopóki beczka się nie rozsypała. Podobieństwa i różnice są tu tak oczywiste, że nie wymagają żadnych komentarzy.

Poprzednia natomiast przygoda Hansa pojawia się w postaci bardziej zmienionej przy samym końcu „Peregrynacji“. Maciek, spostrzegłszy dziupło w drzewie, podchodzi do niego, znajduje wewnątrz pieczone ptaki, objada się nimi, tak że z drzewa wydostać się nie może, „azem chodził do wsi, siekiery pozycać, tozem się stamtąd wyrąbał, i posedłem w drogę“. Wydarzenia dalsze, znane zarówno z „Finkenrittera“ jak z „Werckliche Historien“, w powiastce polskiej zostały przeniesione na „nanuśków kostur“, zabrany z domu bez wiedzy ojcowskiej. Maciek, spostrzegłszy „stadko kielbas a one chodzą po łące“, małuje na kalecie cięciwę, nakłada na nią „trześniową kostkę“, zabija sześć par kielbas i skubie je, pomny zapewne tego, że Finkenritter na kielbasy i śledzie polować zamierzał i że było przysłowie polskie: „gdzież się one czasy podziały, kiedy kielbasy po świecie latały“¹⁾; ujrzawszy następnie stado gołębi, rzuca na nie kosturem, gołębie odlatują gołe, kostur zaś niknie w pierzu; wzorem Clawerta Maciek przynosi słomy, spala pierze, stwierdza, że kostur poszedł do „diabła i jego macierzę“, i zmartwiony postanawia wrócić do domu. Z analogicznej sytuacji błazen nie-

¹⁾ Por.: S. Adalberg: Księga Przysłów, str. 7; cytowane za „Adagia“ Knapiusa.

miecki wyciągnął całkiem przeciwny wniosek, decydując się iść na włóczęgę.

5. O ile dotychczasowe rozważania przygód Maćkowych opierały się na stosunkowo twardym zrębie uchwytnych faktów literackich, kwestja dalszych źródeł „Peregrynacji“ wiedzie na grząski grunt analogij i zestawień o charakterze hipotetycznym, dobrze zresztą znany każdemu, kto zetknął się z dziejami t. zw. motywów wędrownych, rozsianych w tradycji literackiej czy ludowej wszystkich krajów europejskich. Dotyczy to w pierwszym rzędzie centralnego obrazu „Peregrynacji“, t. j. opisu „Kraju Jęczmiennego“, a raczej zamku, na którym Maciek bawi, podejmowany przez jego władcę. Rysy podstawowe tego ustępu oczywiście ustalić będzie można, szczegóły natomiast raz po raz będą nastroczały wątpliwości.

Rzeczą więc niewątpliwą jest przynależność Kraju Jęczmiennego do rodziny podań o cudownej krainie, płynącej mlekiem, miodem i winem, gdzie pieczone gołąbki wpadają same w usta próżniaków, pieczone woły wędrują z nożem utkwionym w karku, gdzie płoty grodzone są z kielbas, domy zaś zbudowane z szynek, schabów i innych artykułów masarskich. Humorystyczna koncepcja tego swoistego „raju utraconego“, sięgająca początkami podań greckich, znanych z Hezjoda, komedjopisarzy attyckich i Owidjusza, odżyła w wiekach średnich, by upowszechnić się po całej Europie¹⁾. W krajach romańskich, gdzie otrzymała spotykaną już w „Carmina Burana“ nazwę Cucania, dostarczyła ona wątku do francuskiego „fablel de Cocaigne“ z w. XIII, które odbiło się z kolei na poemacie angielskim o „the Land of Cocaygne“ (nawiasem dodać trzeba, że w Anglii były również jakieś bajki o „Lubberland“ na ten sam temat). We Włoszech znowuż, obok wzmianki w Dekameronie o baskijskiej krainie Bengodi (VIII. 3), spotykamy poemat w tercynach G. C. Crocego p. t. „Capitolo di Cuccagna“²⁾. W Niem-

¹⁾ Z opracowań nowszych por. „Il paese di Cuccagna e i paradisi artificiali“ w A. Grafa: Miti, Leggende e Superstizioni del Medio Evo, Torino 1892, I. 229 — 238; J. Bolte: Bilderbogen des 16. und 17. Jahrhunderts. 14. Das Schlaraffenland. Ztschr. f. Volkskunde, 1910, XX, 187 — 193; wreszcie Bolte-Polivka: Anmerkungen III, 244 — 258, z pełną bibliografją, niedostatecznie uwzględniającą dział polski.

²⁾ Teksty włoskie w dodatku do „Storia di Campriano Cittadino“, ed. A. Zenatti, Bologna 1884 (Scelta di Curiosità, vol. CC).

czech wreszcie, od czasów „Narrenschiffu“ S. Brandta (1494), gdzie czytamy o pielgrzymce do „Narragonji“ i „Schluraffenlandu“, oraz Hansa Sachsa, autora zabawnego „schwanku“ o „Das Schlauraffenland“, fikcyjna kraina szczęśliwych próżniaków zdobyła prawa obywatelskie w literaturze, w postaci powiastek i pieśni o Schlaraffenlandzie.

Ogółem biorąc, zarówno podania ludowe jak ich literackie wersje, dotyczące omawianego problemu, podzielićby można na dwie grupy, jedną, która ów raj bajeczny idealizuje, przedstawiając go, jako wymarzoną siedzibę szczęśliwców, którzy doń dotarli, oraz drugą, która motyw ten traktuje w sposób ironiczno-satyryczny. Koncepcja pierwsza, o ile zorjentować się można, pojawiła się w krajach romańskich, (Boccaccio, Folengo w ks. I „Baldo“, Croce i autor anonimowego poematu „Trionfo de Poltroni“, francuskie fabliau), druga natomiast była charakterystyczna dla Niemców (Brandt, Hans Sachs, bajka braci Grimmów). Podział taki nie jest oczywiście bezwzględny, różnica jednakowoż obydwu koncepcyj występuje już choćby w nazwie romańskiej i niemieckiej kraju szczęścia. Cucania bowiem i jej pochodne wywodzi się z *coquere* (etymologia niemiecka z *Kuchen*, wychodząca zresztą na jedno i to samo, jest wątpliwa), podczas gdy nazwę „Schluraffenlandu“ Brandt urobił od *Schluraffe* wzgl. *Schluderaffe* (leń, wałkoń). W każdym razie szczegół ten nie jest obojętny, jakkolwiek bowiem nazwa „Kraju Jęczmiennego“ zbliżałaby się raczej do Cucanii, to jego opis w „Peregrynacji“, należy wyraźnie do grupy drugiej, satyrycznej.

Satyryczny ten sposób ujmowania „Schlaraffenlandu“ wyjaśnić nietrudno. W dużej księdze T. Garzoniego, cieszącej się niemałą popularnością pod koniec w. XVI, znajdujemy rozdział „de Pellegrini, o Viandanti, o Passagieri“, a więc o blagierach, plotących niesłychane dziwy o tem, co w podróżyach swych widzieli, przyczem autor wplótł tu również opis kraju Cuccagna¹). Tego rodzaju podejście do tematu było tem łatwiejsze w Niemczech, posiadających swoje „Luedendichtungen“, tembardziej, że wystawianie rozkoszy Schlaraffenlandu, gloryfikujące wszystkie siedem grzechów głównych, dawało dobrą okazję do wycie-

¹) Por. La Piazza Universale di tutte le professioni. Ven. 1585, str. 662 sq.

czek satyrycznych zarówno w słowie (np. z ambony¹), jak i w piśmie. Oprócz względów dydaktyczno-moralistycznych, zrozumiała przesada w malowaniu rozkoszy życia próżniaczego, pozwalała dać ujście niezbyt wybrednemu humorowi, przejawiającemu się w facecjach, anegdotach czy wreszcie bajkach, o zacięciu komicznym.

W Polsce obydwie te kierunki, idealizujący i satyryczny, musiały się skrzyżować, jak krzyżowały się wpływy literatury i kultury niemieckiej, idące przez miasta i ich ludność, z wpływami romańskimi, zwłaszcza włoskimi, szerzonymi przez humanistów, kształconych na uniwersytetach włoskich. O epoce, poprzedzającej „Peregrynację Maćkową“, trudno zresztą powiedzieć tutaj coś pewnego, materiały bowiem, dotyczące naszego problemu są od powiastki późniejsze. Mamy wprawdzie westchnienie Podworzeckiego: „Już to lata nie one, kiedy z kiełbas płoty pleciono, a połciami i gomołkami domy pobijano, a mleko i miód rzekami płynął“²), przykład ten jednak świadczy tylko o tem, że koncepcja „Kraju Jęczmiennego“ znalazła w Polsce grunt przygotowany, inne zaś wnioski, które oczywiście konstruowałyby pośrednio można, byłyby przedwczesne.

Mówiąc o wnioskach pośrednich, mam oczywiście na myśli „Rzeczpospolitą Babińską“, której archiwum zachowało się tylko częściowo, w obrębie w. XVII³), przypuszczać zaś można, że materiały dotyczące stulecia wcześniejszego niezbyt się różniły od zachowanych. Zasady mianowicie, obowiązujące w Babinie, pod niejednym względem przypominają prawidła, obowiązujące w Schlaraffenlandzie czy krajach pokrewnych (w takim np. „Zamku Kłamstwa“, znanym z wiersza Hansa Sachsa

¹) Np. w kazaniu głośnego J. Geilera: *Navicula seu speculum fatuorum*, 1511, skąd ustęp o „terra promissionis“ przytoczono u Bolte-Polivka, o. c. 248.

²) Z „Wrózek“, 1589, cyt. u Adalberga, str. 77.

³) St. Windakiewicz: „Akta Rzeczypospolitej Babińskiej“, Arch. do dziejów lit. i ośw., Kraków 1895.

Również i w „Dworzaninie“ spotykamy się z facecjami, opartymi o „gruby kłam“, jak to Górnicki nazywa. Opuścił on wprawdzie anegdotę tego pokroju w oryginale Castigliona (o słowach, które nie mogły dolecieć z jednego brzegu Dniepru do drugiego, w drodze bowiem zamarzały, tak, że musiano na lodzie zapalić ogień), dał zato inną, o chłopach, również do tej samej kategorii nonsensów należąca, oraz wspominał facecję myśliwską o jeździe na karasiu, znalezieniu jastrzębia w szczupaku itd. (Por. „Dworzanin“, wyd. Pollaka, str. 182 i nast.).

o „Luegenbergu“); w Schlaraffenlandzie, wedle Sachsa, kłamstwo nagradzono koroną: „fuer ein gross luegen gibt man ein kron“, za pracę zaś wydalano z niego. Podobnie traktowano kłamstwo w Babinie:

Huius legibus imperij quin dicere vera
 Censetur probrum, et mentiri maxima laus est.
 Quippe homines sumus ad mendacia ubere facti,
 Dum id sine damno hominum; damnosi hinc jure facessant¹⁾

Zaznaczywszy mimochodem wysoki, iście humanistyczny poziom, na którym Babińczycy koncepcję kłamstwa umieścili (owo „dum id sine damno hominum“), dodać należy, że „Akta“, ta niewyczerpana kopalnia wiadomości o staropolskim humorze, zawierają również opowiadanie, interesujące z punktu widzenia dziejów Cucanii w Polsce. Czytamy tam mianowicie następującą facecję:

„Jegomość Książd Ziemiań, starszy sługa Jegomości Książdza Biskupa Chełmskiego, powiedział, że był w mieście takim, ktore Kr(z)czelowem zwano, co sie wszystko miasto na szrobach obracało. Pan tego miasta Farnodziej. To miasto chudym pachółkom prawie jest kuchnia, bo przez nie idzie rzeka wielka, jako trzykroć Wisła, mleczna, a ma jaglane brzegi gotowe, warzone. Woł wielki, pieczony, śród rynku stoi; nóż w niem a wielka buła chleba papieskiego między rogami. Każdemu wolno ukroić chleba i wołu tyle, ile potrzeba, a nie ubywa ani chleba ani wołu“. (Nr. 52).

Z innych osobliwości tego miasta wspomnieć można zegar, zrobiony przez Adama a mający iść do skończenia świata, olbrzymiego ptaka, którego jaje, rozbiwszy się, zalało trzy prowincje, oraz klasztor, gdzie jest „zakon przytwardszem“, zakonnikom bowiem ucina się nogi po kolana a potem każe przysięgać, że nie będą się wymykali poza furkę. Powiastka ta jest interesująca nie tylko dlatego, że wykazuje rysy znane z innych opowiadań o Schlaraffenlandzie (wół lub góra jaglana w wierszu Hansa Sachsa), czy z opowieści fantastyczno-podróżniczych, w guście „Historji o Aleksandrze“ i jej ech w humorystyce humanistycznej, ale i dlatego, że — z jednej strony — zawiera ona paradoksalny szczegół o zakonnikach, przypominający absurdy „Peregrynacji“, z drugiej zaś poznajemy z niej polską nazwę Ku-

¹⁾ Ibid. str. 41.

kanji, tj. Krzczelów. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że miejscowość ta jest identyczna z Grzędzielowem, miastem stołecznem na końcu świata, znanem z bajki Balińskiego „Kłamstwo nad kłamstwami”¹⁾. Bez względu jednak na wartość i pochodzenie powiastki babińskiej, oraz jej ewentualny związek z niedochowanymi wersjami wcześniejszemi, koncepcja krainy cudacznej w opracowaniu literackiem pojawiła się u nas dopiero w opisie Kraju Jęczmiennego na kartach „Peregrynacji”.

Już jego inauguracja, przeprawa Maćka przez „gotowane morze aze na osrany świat, gdzie się napatrzył jęczmiennych obyczajów”, wiedzie w atmosferę konceptów niemieckich o przegryzaniu się przez górę ekskrementów, czy o wędrówce przez olbrzymiej długości odbytnicę zanim się stanie w ziemi obiecanej²⁾. Jedyne Sachs, odstępując od poprzedników, motywowi temu nadał mniej odrażające piętno, ustawiając na granicy Schlaraffenlandu trzechmiałową górę jagłaną.

Drogę do Kraju Jęczmiennego odbywa Maciek w towarzystwie „pięknego jak wciornascy diabli” Rzygońskiego; prowadzi ona przez „piękną równinę, zechmy mało syje nie połamali” do zamku „z białych chmur, z carnych i cerwonych, cęścią tez modrych”; wędrowcy idą do grobli „burkowanej”, grzęznąc po kolana w błocie, po moście „przez pagórki z samej pajęcyny na kobylicach mglistych”, wreszcie docierają do „mocnej” bramy, zbudowanej, „z komorowych goleni, zwod był z twardego kołaca, krata z psepiorcych sieci, kłodka pętna z łycaka, a wrotny z samego twarogu”. Wylegitymowawszy się temu dostojnikowi przeosobliwemi dokumentami, dostają się przed króla, do sali, skonstruowanej z różnych specjalów („stoły z piernych mawkowników... podniebienie z marcypanów”), króla zastają przy uczcie, do której przygrywa wspomniana już poprzednio kapela na bębnach ze starych kozuchów i marchwianych trąbach. Podobnie wygląda sala balowa. „Ta sala była z połtowego mięsa, a balasy z kielbas, pirogami wkoło obita, podniebienie kołacowe, pomarańcowemi skorkami wkoło sadzone”.

¹⁾ K. Baliński: Powieści ludu spisane z podań. Warszawa 1842, str. 67. Mimochodem wspomnieć można, że autor pochodził z Lubelskiego, zapewne więc i Grzędzielów z bajkami lubelskimi związać należy.

²⁾ Bolte-Polivka, o. c. str. 251. Dany motyw istnieje również w poemacie angielskim.

Opis ten, polega na kontaminacji dwu różnych motywów, a więc nonsensów z rozmaitemi specjałami kulinarnymi. Co do pierwszych, to warto je zestawić z opisem „zgrzebnego“ kościoła w „Finckenritterze“, gdzie dzwony są z grubego sukna na oponie, ich serca z kożuszanych rękawów, ołtarz z blaszanych krzemieni, przy ołtarzu zaś stoi owsiany ksiądz. („da kam ich zu einer zwilchen Kirchen, die Glocken waren von Joppentuch gegossen, die Kloepffel darin von Beltz Ermeln, der Altar aus Blechen Kissel-steynen gemacht, darin stund ein haeberner Caplan, der thaet ein Gersten Metten, der Chor war von gebacknen Fladen gemauert“). W powiastce tej, jak to wyżej zaznaczono; znajduje się również opis wsi z płotami z kiełbas i domami z wędlin, szczegóły te jednak są typowe dla wszystkich opisów Cuccagni, Cocayne czy Schlaraffenlandu. Dla przykładu przytoczyć można urywek z wspomnianego już parokrotnie wiersza Hansa Sachsa:

Da sind die Heuser deckt mit Fladn,
Leckkuchen die Heuszthuer vnd laden,
Von Speckkuchen Dielen und wend,
Die Troem von Schweynen braten send.
Vmb yedes Hausz so ist ein Zaun,
Geflochten von Bratwuersten braun.

(Das Schlauraffenland, v. 11 — 16).¹⁾

W momencie tym jednak opis „Peregrynacji“ poczyna oddalać się od tradycyjnych rysów obrazu, pomija więc wyliczanie smakołyków, nie wspomina o typowej fontannie młodości etc., daje natomiast z nonsensów zbudowaną relację o królu z Jęczmiennego Kraju, o uczcie dworskiej, wreszcie o zabawie z fraucymerem.

Pan więc zamku „coło miał sklانة, twarz z łupin orzechowych, zęby rzepiane, brzuch słomiany, wąs błękitny, a pod kolanami się zająkał w toconych pońcoskach; sata na nim z wosku czerwonego, kołpacek z luznego wosku“. Po opisie tym, którego prototypu nie znam, następuje iście sowizralskie sprawozdanie z bankietu. „Na pierwszej misie kłoda lipowa do podlewy, za nią na półmiskach do białej juchy trzaski bukowe, drugie olsowe smazone, kłonicie nadziewane, głównie do ostrego pieprzu, wierzimak do żółtej juchy, karasie z rohatynami, raki w pantoflach, sęki jodłowe z sałatą, młoty z chrzanem, młoty kowlskie przy-

¹⁾ Saemtliche Fabeln und Schwaenke, ed. E. Goetze, Halle 1893.

piekane z imbiernem, lniane makuchy do sarej juchy“, dalej „nos bociani po francusku na kwaśno“ itd., itd. Rzecz jasna, że menu to, podzielone na dwa dania i wety, jest parodią przepisów kucharskich, dotyczących potraw zarówno krajowych, jak modnych specjałów zagranicznych. Podobne parodie, późniejsze zresztą, spotyka się w literaturze niemieckiej¹⁾, przyczem łączą się one z analogicznymi parodjami recept lekarskich, o których będzie mowa nieco dalej. W Polsce, w czasach również późniejszych, w środowisku, z którego wyszła „Peregrynacja“, podobne koncepty były wcale popularne; w broszurze sowizralskiej, „Postny Obiad albo Zabaweczka“²⁾ czytamy n. p.: „dam ja ożóg tobie i wiosło w czarnej jusze“; w aktach znowuż babińskich zachowało się opowiadanie o Moskwicinie, który „szczupaka łokietnika surowego zjadł, potym siedm piškorzow żywych, kiełbasę surową, sztukę niemłą potaszu, srokę surową i z pierzem żywą, tabaki zjadł na lekarstwo kilka łyżek, na pragnienie wypieł kusz niemłą ługu i wiadro wody z tym słonym, gdzie ryby sprawowano“ (Nr. 234). Absurdalność zdań końcowych tej faccji, nawiązującej zresztą wyraźnie do komicznych recept lekarskich, wyrasta z metody, stosowanej konsekwentnie w „Peregrynacji“, gdzie Maciek, za radą lekarza, wypija pięć garncy „kuśnierskiego kwasu z kozich skór“.

Wracając do „Peregrynacji“, czytamy w niej dalej o balu z „fracymerem grzecnym“, reprezentowanym przez panią starą i panny, których imiona (Dolezuchna, Darmogiętka, Goła i Głucha) przypominają genealogję Powaliszki w „Marchołcie“ przekładania Jana z Koszyczek. Dworując sobie z „perfum włoskich“, autor nie szczędzi tu trywialnych konceptów w opisie tańców, konceptów, które w trzy wieki później miały odżyć w krakowskim „Liberum Veto“ (opowiadanie o góralu na „Zaczarowanym Kole“ Rydla). Scenę tę urozmaica przygarśc paradoksalnych zestawień, pchły bowiem tańczą hajduka, zajęc wyprawia sztuki na bębenku (odwrotność znanego przysłowia), wilk hasa z kozą, lizska z gęsią, tchórz zaś z kokoszą idą gonionego.

Ustęp o kraju Jęczmiennym kończy się wreszcie ceremonialnem odprowadzeniem króla do łożnicy i noclegiem Maćka wśród „celadzi“, a więc prosiąt, gęsiąt, kurcząt, szczeniąt itp.,

¹⁾ Por. Mueller-Fraureuth: o. c. str. 94 — 5.

²⁾ BPP. Nr. 60, str. 17.

„w susej az po kolana“, co przypomina znowuż relację Hansa Sachsa:

das polsterschlafen ist gemein,
ir weidwerk ist mit floeh and leusen
mit wanzen, ratzen und mit meusen.

(v. 58 — 60).

6. Pozostaje jeszcze zająć się paru epizodami „Peregrynacji“, mającemi mniej lub więcej wyraźne paralele w najrozmaitszych motywach obcych, zwłaszcza niemieckich, czy staropolskich, oraz takiemi, dla których paralel tych dotąd ustalić się nie udało, które jednak nie wydają mi się płodami inwencji autora powiastki.

Do tych ostatnich należy opowiadanie, następujące bezpośrednio po epizodzie z Krajem Jęczmiennym, o wojnie w świecie zwierzęcym. Maciek opuszcza zamek królewski między innymi dlatego, że obawia się trudności z powodu wojny, wywołanej przez konflikt dość niezwykły. Oto „Słowik podniósł był u Klesca zadnice, na wesele go prosono a dupy nie miał. Klesc, jako prostacek, nie spodziewając się słowikowej chytrłości, pozyczył mu śmierdzące. Po onym weselu upomniał się Klesc swego zadka u Słowika, ale Słowik jescze z niego psesydza, wołając: „Klesc, klesc, pożycz, pożycz“. To kiedy Klesc nieborak lezie do niego, jako po swą własną, to zaś Słowik psyzenie: „cin, cin, cin, na, na, la, la, la, hur, la, la, la“. Mszcząc się tego „despektu“, Kleszcz zebrał pięć tysięcy motyli „w opońcach białych, z gnilemi ruśnicami“, Słowik zaś „półtrzecia tysiąca siersieniów na wybór, w złotogłowie“, przeciwnicy rozłożyli się po dwu stronach rzeki, przyczem „tamci do tych nie chcieli, a ci do nich nie śmieli“. Maciek przy tej okazji obserwował, jak wrzecionem z „krężela“ obalono mury miasteczka, gdzie „janczarowie“ wzięli duży łup w pociągłach, kopytach, szczecinie i innych szewkich przyborach.

Nie posiadając odpowiedniego materiału porównawczego, niepodobna powiedzieć, czy osobliwa ta wojna, w „Peregrynacji“ dostosowana do charakteru całej powiastki (dysproporcja między obydwu przeciwnikami!), jest pomysłem oryginalnym, czy bajką ludową, parodującą dźwięki słowicze, czy może jednym lub drugim, dostosowaniem do wypadków, które wstrząsały życiem polskim na kilka lat przed pojawieniem się „Peregrynacji“, wywołując całą powódź pisemek satyrycznych (wojna rokoszowa, awantury Djabła Łańcuckiego itp.). Gdyby to był nawet pomysł

oryginalny, to pozostaje on w niewątpliwym związku zarówno z bajkami (np. o orle i żuku u Ezopa), jak z epiką komiczną tego pokroju, co Kmitowa „Spitamegeranomachia“, jak wreszcie z facecjami o kłamcach wojskowych, popularnemi od wieków w całej Europie.

Wyraźniejsze jest pochodzenie innego epizodu przygód Maćkowych, jego przeprawy z doktorem w Głodowie. Ponieważ Maciek, przyjęty przez „dowtora“ na noc, skarży się, że „uziąbł“, gospodarz poczyna go leczyć: „miał niemałe pudełko maści owej, co nią ptaki łowią na rogalu, i miał też kęs wielkanocnej radości w skorupce, tymi mię nasmarował w rynstoku. Po tym nawiercił chrzanu w donicy, rzodkwie, cebule, i rozpuścił to maślanką, i dał mi wypić, i tak mi się byo odzygnęo, aże w brzuchu mao zostao. Potym mi kazał wleźć pod fundament piecowy i psykrył mię zajęcą siecią a posłał mi rogozą, cobym się zapocił, toć mi tam dusno byo, aze ząb zębu nie dolatował“. Analogiczną receptę znaleźć można w Aktach babińskich, przyczem jest ona tem ciekawsza, że tekst jej jest poprawniejszy od tekstu powiastki, ponadto stanowi ona pomost między „Peregrynacją“ a analogicznemi konceptami obcemi. „Recipe z pająka sadła, z much oleju, komorowego szpiku, szczupakowego świstu, młyńskiego szumu, kowalskiego puku, dzwonowego głosu, wielkanocnej radości, rakowej krwi. Potym siecią zajęcą starą uwinąwszy się, na polu położyć, i tak długo pocić, aże będzie kolana lizał“¹⁾ (chodzi tu oczywiście o „zwinięcie się w kłębek“). Całą serję podobnych rad podaje również sowizrrzalski „Kalendarz wieczny“²⁾, przyczem niektóre z nich pokrywają się z konceptami facecjonistów babińskich, co świadczy, że pomysły te były w w. XVII wcale szeroko znane.

Recepty tego rodzaju, związane z odwiecznemi drwinami z adeptów Eskulapa, przyszły do Polski prawdopodobnie z Niemiec, w literaturze bowiem niemieckiej spotykamy lekarzy, praktykujących na przekór zdrowemu rozsądkowi, a więc ze zdrowych robiących chorych, z prostych krzywych, przywracających ślepym mowę itp., by wspomnieć tylko mistrza Viviana z widowisk zapustnych, lub doktora Eisenbarta z pieśni. Pozatem w najrozmaitszych pismach satyrycznych w. XVI. drukowano

1) Nr. 342, por. nadto Nr. 244, 246 itd.

2) Str. 36 i 37 przedruku w BPP. Nr. 62.

tam chętnie parodje recept lekarskich, jak w „Dicteria“ G. Lastafela, 1540, gdzie zalecano jako lekarstwo błękitu z nieba ł. 2, zieleni z tęczy ł. 3, trochę dźwięku dzwonów, głosu kukułki itp. Podobnie w „de Generibus Ebriorum“, 1565, znajduje się następująca recepta: „Rc. piperis longi manipulum unum, uncias pillularum cochiarum, ungekocht fledermaus, rips raps, stubenrauch, hymelblow II, donner ex grillorum, adhuc semel senff, merettich, guetty ex eodem schornstein fegen, diagredion, diatessaron,... misce simul et contere in mortario; repetatur mane et sero, media nocte et in omni tempore“¹⁾).

Co do samej zaś sceny leczenia Maćka, obfitującej w więcej jeszcze podobnych przepisów, to niewątpliwie pozostaje ona w związku bezpośrednim z obrazkami sowizrzałskimi, wprowadzającymi zabawnych lekarzy, a zachowanemi wśród t. zw. intermedjów z owego okresu, jakkolwiek różni się ona od nich podstawowo, o tyle, że komizm jej polega nie na dialogu, jak w owych obrazkach dramatycznych, lecz wyłącznie na litanji owych właśnie absurdalnych zabiegów medycznych.

O jednym jeszcze szczególe należy tutaj wspomnieć, jakkolwiek nie stanowi on ważnej pozycji wśród przygód Maćkowych. Po wydobyciu się z jachtela, trafia on na „stajanie tatarski, która tak była zakwitła, że się bielała, choć niewidzieć było“. Przepuszczając, że to rzeka, Maciek woła na przewoźnika, a nie mogąc się go doczekać, układa się na mrowisku. Motyw ten, (występuje tu niekiedy zamiast hreczki len), wyzyskiwano nieraz w powiastkach o głupcach, jakichś „siedmiu (lub dziewięciu) Szwabach“ czy mieszkańcach Szyldy („die Schiltbuerger“), biorących len za wodę i odwrotnie. W Polsce zachował się on w ustnych i pisanych wersjach powiastki o „Wojnie żydowskiej“²⁾).

7. Uwagi dotychczasowe wyczerpały całą niemal treść „Peregrynacji Maćkowej“, z wyjątkiem trzech wypadków, noclegów wędrownika u Kostogryza i w karczynie mazurskiej, oraz jego pobytu u „Pustelnika“, zaopatrzonego w żywność nie gorzej od scottowskiego „Friar Tuck“ (w „Ivanhoe“). Epizody z Kostogryzem i pustelnikiem nie nastroją pola do uwag, w akcji

¹⁾ Mueller-Fraureuth, o. c. str. 13 — 14 i 94 — 95.

²⁾ Por. I. Franko: Wojna żydowska. Przyczynek do studjów porównawczych nad literaturą ludową. Wisła, 1892, VI. 263 — 78.

powiastki nie odgrywają one roli poważniejszej, nie zawierają również żadnych motywów ciekawych. Inaczej ma się sprawa z noclegiem w karczmie, scena ta bowiem łączy się z tradycjami polskimi, znanymi z literatury w. XVI i XVII, równocześnie zaś dotyczy zagadnienia, co „Januarius Sovizralius“ wniósł do „Peregrynacji“ własnego, w zakresie i treści i formy.

Podstawowa owa scena rozgrywa się w karczmie, niedaleko „Polskich granic“, gdzie do karczmarza schodzi się „niemałko“ sąsiadów, i ci to właśnie podejmują Maćka w sposób dość osobliwy. „Toć mi byli radzi, że mię byo w każdym kącie dosyć, cestowali mię, daj ich subienicy, a wszystko gębą o stół“. Poobjany gruntownie przybysz jeść musiał „przedziki“ i wypić konew „finfy“, poczem „bacni ludzie, wyrozumiawsy podróżnemu, porwawszy mię za łeb, prowadzili mię spać, zem ziemie nie dostępował, a coraz pięścią za syję, położyli mię pod progiem, a przyodziali mię wielkim drągiem dębowym“. Po nocy przespanej dobrze i wygodnie, chodziło bowiem po nim bydło, a „jesce mi jakiś przechyra młotkiem w głowę kołatał miasto muzyki, zebym rychlej usnął“, Maciek stwierdza, że jego „wierdunk“ ulotnił mu się z kalety.

Opowieść ta o „zdrajcach“ Mazurach łączy się oczywiście z całą literaturą satyryczną, ośmieszającą „ślepych Mazurów“¹⁾, traktowanych w Polsce nieinaczej niż „ślepi Szwabi“ w Niemczech. Relacja Maćkowa, dzięki zastosowaniu w niej zwykłego w powiastce odwracania faktów, nabiera zacięcia ironicznego, silniejszego niż w innych partjach „Peregrynacji“, gdy tamte bowiem zwracały się przeciw osobistościom fikcyjnym, ta godzi w zupełnie określoną prowincję, zarzucając jej mieszkańcom zbójcką niegościnnosć. Pisząc swą inwektywę na Mazurów, autor jej nie był osamotniony, wtórował mu bowiem K. Miaskowski, skarżąc się, że na Mazowszu:

Nad ludzkość i nad przyjacielskie prawa,
Barda na ścienie prze gościa potrawa.
Kto tam bezpiecznie na ich siędzie ławie,
Przy gospodarskiej za pasem buławie?²⁾

Wycieczka przeciw Mazurom, tem zabawniejsza, że włożona w usta „Kurpetowego syna“, a Kurpiów poczytywano wła-

1) Por. Brückner: Z przeszłości gwar polskich, Wiśła VI. i XII., dalej artykuły Erzepkiego, Łopacińskiego etc.

2) W wierszu: Na schwał Mazurów. (Rytmy, 1885, II.).

śnie za arcy-Mazurów, nie jest jedyną wycieczką satyryczną, wplecioną w tekst „Peregrynacji“. Ponieważ sam temat powiastki, w tym kierunku nastęrczał dobrą sposobność, autor pofolgował żylce satyrycznej, w formie sytuacji czy uwag o zabarwieniu ironicznem. Sytuacje zresztą w rachubę wchodzą tu nie będą, poprostu dlatego, że w „Peregrynacji“ niema elementu tak nieodzownego, jak dialog, jej osobistości są nieme. Raz tylko jeden, poza epizodem mazurskim, sytuacja, skonstruowana z gestów, ma zabarwienie parodystyczne, gdy mianowicie zgłodniały Maciek, podobnie jak pacjent w przytoczonej wyżej facecji ba-bińskiej, „aze się we trzy dzwona zwinął, i tak leżąc, to kolana lizał, a brodą się w piersi bił, a piętami się zegnał, mówiąc: miłościw bądź, bodaj kto cnotliwy dał z bochen chleba choć owsianego“.

Natomiast w uwagach, refleksjach, komentarzach, element satyryczny powiastki występuje zupełnie wyraźnie. Niekiedy ma on formę przemówień, jak w zachwalaniu szpetnego draba krakowskiej Grecie, przeważnie jednak znajduje upust w mimochodnych porównaniach czy refleksjach, opartych na obserwacji. Tak więc przy bajce o Słowiku i Kleszczu czytamy: „Właśnie jako i w nasej ziemi, kiedy kto pozycy pieniędzy u kogo, to go cestuje, pochlebia, słowo dwoi, a waszmościa, mościwa, a kiedy mu się upominają, to łaje, wrota zawiera, psy scuje, na ocy się nie da“. Atakuje dalej Sovizralius „nasych delikatów“, co to nie mogą usnąć na niewygodnem łóżku, a nawet na wygodnem czekają, „aze im muzyka w głowach gra“, następnie rzekomych skromnisiów i ceremonjantów, „co się owo w zecy sromają, nie chcą jeść, a jadby do zdechu“. Jeśli do tego dodać szczegóły, wspomniane już przedtem, jak „nos bociani po francusku“ czy wulgarne koncepty o perfumach włoskich, nietrudno dostrzec, że zgodnie z duchem epoki, która — zwłaszcza w literaturze rokoszowej — energicznie wydrwiwała modną cudzoziemsczyznę, „Peregrynacja“ uderza w ten sam ton, formułując go najdobitniej w końcowem „napomnieniu do sąsiadów“: „upominam was i psestrzegam, nie dopuszczajcie synackom po swej wolej chodzić, zwłaszcza na dziwy do cudzej ziemi, boć i tu u nas cudaków dosyć, jakich indzie ani widać“. W świetle tego morału naczelnego, wprowadzonego do powiastki zapewne wzorem „Finkenrittera“, błędnie morał poboczny, zalecanie wartości czwartego

przykazania, jako rezultat niewesołych doświadczeń Maćka-wędrownika.

Własnością wreszcie niewątpliwą autora jest również język i styl „Peregrynacji“. Co do pierwszego, utwór zasługiwałby bodajże na dokładne zbadanie fachowe, z punktu widzenia dialektologicznego, tembardziej, że w porównaniu z dziełkami późniejszymi, pisanymi w gwarze mazowieckiej, mazurskość „Peregrynacji“ wydaje się wcale umiarkowana, by nie rzec nawet problematyczna. Polegając na lichym przedruku Bartoszewicza, niepodobna tej sprawie ująć bardziej precyzyjnie, w każdym razie językowa szata powiastki robi wrażenie raczej stylizacji, aniżeli odbicia żywej gwary.

Styl natomiast „Peregrynacji“ już na pierwszy rzut oka uderza swą zgodnością z treścią opowiadania, sporo w nim bowiem konceptów, analogicznych do paradoksów treściowych. Na specjalne podkreślenie zasługują zwłaszcza próby parodystyczne, polegające na przekręcaniu dobrze znanych, ustalonych wyrażeń, czy zwrotów językowych, by w ten sposób wywołać efekt komiczny, oraz kalambury, w nieprzyzwoity sposób przedrzeźniające wyrazy przyzwoite. Przy wejściu więc do zamku w Kraju Jęczmiennym przybysze legitymują się: „azem ja ukazał mendacją z Osieka, od pana blujmistrza, a mój też towarzys ukazał drzyst od rzyci pospolitej na całym jarkusu“. Do tej samej kategorii zaliczyć należy zabawne dopełnienia czy przeróbki przysłów lub zwrotów metaforycznych: „wieczerey wprawdzie nie gotowano, bo się wszyscy pokpili, mówię popili (potknie się koń na cztery kobyły)“, albo „bo mię sierdecznie ze wsystkiego zoładka sanował“, albo „az i mnie došlo kołem z płotu wyjąwszy“. Imiona panien z fraucymeru, czy towarzyszków Maćkowych, wspomniane poprzednio, oraz próbki łaciny żakowskiej („gnojat-us-wozatus“) dopełniają repertuaru środków komizmu stylowego, zastosowanych w „Peregrynacji“, przyczem próbki przytoczone dowodzą, że efekty te w dużej mierze polegają na operowaniu elementami nieprzyzwoitemi, tak charakterystycznymi dla wielu naszych, a nietylko naszych, facecyj. Wspomnieć wreszcie należy, że potoczystą naogół prozę powiastki przeplatają tu i ówdzie wiersze, raz jeszcze przypominając metody znane z literatury facecjonistycznej.

Dzięki tym to właśnie środkiem autorowi udało się niewątpliwie zharmonizować treść z formą, t. zn. koncepcję „świata na wywrót“ przeprowadzić konsekwentnie nie tylko w zakresie wydarzeń, składających się na wątek powiastki, ale w zakresie jej stylu, jakkolwiek w tej dziedzinie ostatniej możliwości były daleko większe, aniżeli to, co do powiastki weszło.

8. Dzięki omówionym właściwościom treści i formy, „Peregrynacja Maćkowa“ zdobyła sobie w Polsce w XVII sporą popularność. Znamy ją tedy z trzech wydań, a bynajmniej wykluczone nie jest, że wydań tych mogło być więcej. Ponadto, rychło po jej pojawieniu się spotykamy jej echa w mniej lub więcej od niej zależnych utworach literackich, powtarzających motyw wędrówki głupiego chłopaka mazurskiego, zbierającego guzy w nagrodę za chętkę zobaczenia świata. Tak więc w K. Falibogowskiego „Dyskursie Marnotrawstwa i Zbytku Korony Polskiej“, 1625, czytamy epizodyczną opowieść o Mazurze, wybierającym się do „Zimu“ (Rzymu) i przedwcześnie rezygnującym z podróży, w kilkanaście zaś lat później wyszło w Łukowie (?) całe dziełko, p. t. „Prawdziwa Jazda Mazura Jednego do Litwy na Służbę podczas Trybunału w r. 1643 wyprawiającego się“. Powiastka ta, w której niepotrzebnie dopatrzono się „realnej przygody wileńskiej“, pisana gwarą bardziej autentyczną od Maćkowej, godziła równocześnie w Mazowsze i Litwę, wyśmiewane chętnie w Małopolsce, operowała zaś, choć na mniejszą skalę, środkami komicznymi, znanymi z „Peregrynacji“ (Bartosz podziwiał muszkiety, „kije które jak żywe tak bardzo pierdziały, jazem musiał miasto nosa usy zatykać“, gromnice „głównie z ciasta złotego ugniecione“, nadto wspomina straszycło w lesie, „srogi zwierz carnny, nogi takuśkie jak u człowieka, a wielkośny jako proch pod nogą“¹⁾).

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że podobnych oddźwięków „Peregrynacji“, zarówno w dawnej literaturze facecjonistycznej, jak w tradycji szlacheckiej czy ludowej, dałoby się znaleźć więcej, zadanie to jednak nie należy do tematu obecnego szkicu, zamierza on bowiem jedynie zwrócić uwagę na odrębność i swoistość „Peregrynacji“ i *eo ipso* stworzyć podstawę do zebrania całego, należącego tu materiału.

¹⁾ Obydwa te utwory streścił Brückner w Wiśle, XII, 658 nst.

Odrębność ta i swoistość polegają na tem, że „Peregrynacja Maćkowa“ jest typowym okazem „Luegengedichtu“. tembardziej, że, jak widać, w treści jej spotyka się sporo motywów, z tego właśnie działu literatury niemieckiej zapożyczonych. Gdy się zaś raz stwierdzi jej związek ze światem kłamstwa, jako motywu literackiego, nietrudno jest ze stanowiska tego wysnuć odpowiednie wnioski o jej wartości literackiej. Cytowany kilkakrotnie autor rozprawy o „Luegengedichtach“ niemieckich, zaznaczył (w myśl aforyzmu Cicerona „mendacem oportet esse memorem“, co Knapius wyraził przez „kłamcy dobrej pamięci i dowcipu mądrego potrzeba“), że wartość utworu, operującego kłamstwem jako wątkiem podstawowym, wymaga, by narrator, był dobrym kłamcą. „Im większem bazarz odznacza się zuchwalstwem i większą pewnością siebie, dzięki temu bowiem wszystkie postacie i wydarzenia świata rzeczywistego stają na głowie, tem łatwiej osiąga on swój cel“¹⁾.

Gdy z tego punktu widzenia spojrzymy na „Peregrynację Maćkową“, z jej konsekwentnem odwróceniem świata do góry nogami, widocznem tak w toku wypadków, jak w stylu, niepodobna odmówić jej dużych zalet, autor jej bowiem pamięta o swoim założeniu i ani na chwilę nie spuszcza go z oka, od początku do końca. Cudaczności tej towarzyszy, rzecz prosta, spora doza rubasności, zrozumiałej, gdy się zważy na związek „Peregrynacji“ z rodzajem literackim, do którego należy, bez rubasności tej jednakże utwór taki jak „Peregrynacja“ byłby nie do pomyślenia. Słowem, jako „Luegengedicht“ powiastka sowirzalska jest prawdziwym majstersztykiem. Jeśli do tego doda się, że jej ujęcie cudacznej krainy szczęścia posiada pewne cechy swoiste, że autor jej nie tłumaczył jakiegoś gotowego utworu obcego, lecz najrozmaitsze elementy, znane sobie z lektury, czy tradycji ustnej, połączył pomysłowo w jednolitą całość, będziemy mieli wszystkie charakterystyczne właściwości „Peregrynacji“, decydujące o jej znaczeniu. W literaturze polskiej jest ona zgrabnym odpowiednikiem utworów takich, jak francuskie, włoskie czy niemieckie opowiadania o Cuccagni, Cocaygne lub Schlaraffenlandzie, i to utworem bynajmniej od tamtych nie gorszym.

Z tem wszystkiem niepodobna nazwać „Peregrynacji“ wybitnem zjawiskiem literackiem i wyznaczyć jej jakiegoś wybi-

¹⁾ Mueller-Fraureuth, str. 11.

tnego stanowiska w rozwoju piśmiennictwa polskiego. Jak już zaznaczyłem na początku szkicu tego, na Zachodzie, we Francji i Anglii, elementy kłamstwa literackiego stopiły się w jedno z motywami utopijno-satyrycznymi, by znaleźć ostateczny i pełny wyraz w dziele wesołego proboszcza z Meudon, czy w żrącej satyrze dziekana Swifta. Pisarzowi polskiemu, *si parva magnis comparare licet*, nie wystarczyło „dowcipu mądrego“ na stworzenie utworu wielkiego, jakkolwiek dowcipu i rozumu miał dosyć, by dać to, co znalazło wyraz w „Peregrynacji“, satyryczną powiastkę w świecie nawywrót.

Przypisek do str. 202.

Bardzo interesujące przykłady parodystycznych przepisów kuchennych z w. XVII znaleźć można w „Wirydarzu Poetyckim“, oraz w zbiorze facecyj „Co Nowego“. Z utworów spisanych przez Trębeckiego na uwagę zasługuje zwłaszcza „Regestr kuchmistrza francuskiego różnych potraw na bankiet“ (Nr. 35, por. nadto Nr. 227), niechętnym stosunkiem do cudzoziemszczyzny, przypominający „Peregrynację“, z której może nawet pochodzą pewne jego koncepty. Facecja natomiast 198 w „Co Nowego“ („*Visio Macaronica Eruditi di Polonia*“) jest świetnym opisem „convivium philosophicum“, gdzie rolę potraw odgrywają wyszukane terminy filozofii scholastycznej.

Londyn, listopad 1929.

THE PEREGRINATION OF MATHEW.

The „Peregrination of Mathew“ is among the very interesting specimens of extravagant literature in Poland at the beginning of the 17-th century. It is a short story in prose describing the adventures experienced by a foolish Mazurian youth, Mathew (Maciek) of Chodavka. On his way he comes across a number of strange happenings; for instance, he meets three fellows, one naked, one deaf and one crippled; suddenly the deaf man seems to hear some rustle in the bush, the naked man is afraid of being robbed and the cripple starts to bolt away. After some other similar adventures Mathew arrives in the Barley Land and visits the royal castle, the walls of which are built

of bacon, of cakes and of all sorts of eatables while its residents are creatures of folk-lore. After he has left the Barley Land, he witnesses the war between the tick and the nightingale; then he goes to sleep in a barrel which he finds on the road and is attacked by a wolf; he seizes the animal by its tail and lets himself be carried along until the frightened beast runs away from him; further he comes across a hollow tree, falls into it and, as the hole is too small for him to extricate himself, he hurries into a village for an axe to cut himself free. Finally, he passes the night in an inn kept by the Mazurian host. Pushed and beaten by the „hospitable“ visitors of the inn he dashes away, hunts flying sausages, and comes back to his parents.

The Peregrination, such as it is, shows an indubitable kinship with German stories called „Lügendichtungen“ of the sort best represented by „Baron Munchausen“. Some of Mathew's adventures (such as the meeting with three queer fellows, with the hollow tree and with the wolf) are bound up with two German 16-th century booklets, *viz.* „Der Finkenritter“ (1555) and „Hans Clawerts Werckliche Geschichten“ (1587) by B. Krüger. But, on the other hand, the central episode in the Polish story is a reflection of the famous theme which furnished material for many poems and stories about the Land of Cocaygne (Cuccagna, Schlaraffenland). The Polish version displays all the basic attributes of this fabulous country, though the picture is handled in a satirical manner clearer than other literary productions of this type.

On the whole, the „Peregrination of Mathew“ which shows the essential good humour of its anonymous writer, is characterised by its uniformity. The author managed to unite various elements which he found in his reading and, probably also in the Polish oral tradition.
